

GRZEGORZ KASDEPKE

Powrót Bartusia

czyli

**CO TO
ZNACZY...**

po raz drugi



Grzegorz Kasdepke
Powrót Bartusia
czyli
Co to znaczy... po raz drugi!

© by Grzegorz Kasdepke, 2005

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Aneta Krella-Moch

Korekta:
Joanna Pijewska

Wydanie XVIII

ISBN 978-83-7672-067-8

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2018
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Drodzy Czytelnicy,

całkiem niedawno na jednym ze spotkań autorskich podszedł do mnie chłopiec o ponurej twarzy i wycedził:

– Przez pana zacząłem czytać książki!

– To źle? – zapytałem.

– Źle – odpowiedział chłopiec. – Bo teraz ciągle mi się chce czytać. A jest tylko jedna książka o Bartusiu.

Musiałem obiecać, że napiszę kolejną – i proszę, oto dowód, iż nie rzucam słów na wiatr.

„Rzucać słowa na wiatr” – cóż za dziwne wyrażenie, prawda? Ta książka, podobnie jak i poprzednia, tłumaczy znaczenie różnych dziwnych powiedzeń – powiedzeń, które my, dorośli, nazywamy związkami frazeologicznymi.

Bez obaw, nie jest to żaden nudny podręcznik – na pewno świetnie ubawicie się, czytając o perypetiach Bartusia.

No a że przy okazji czegoś się nauczycie?...

Cóż, trudno ;)

Życzę miłej lektury,
Grzegorz Kasdepke

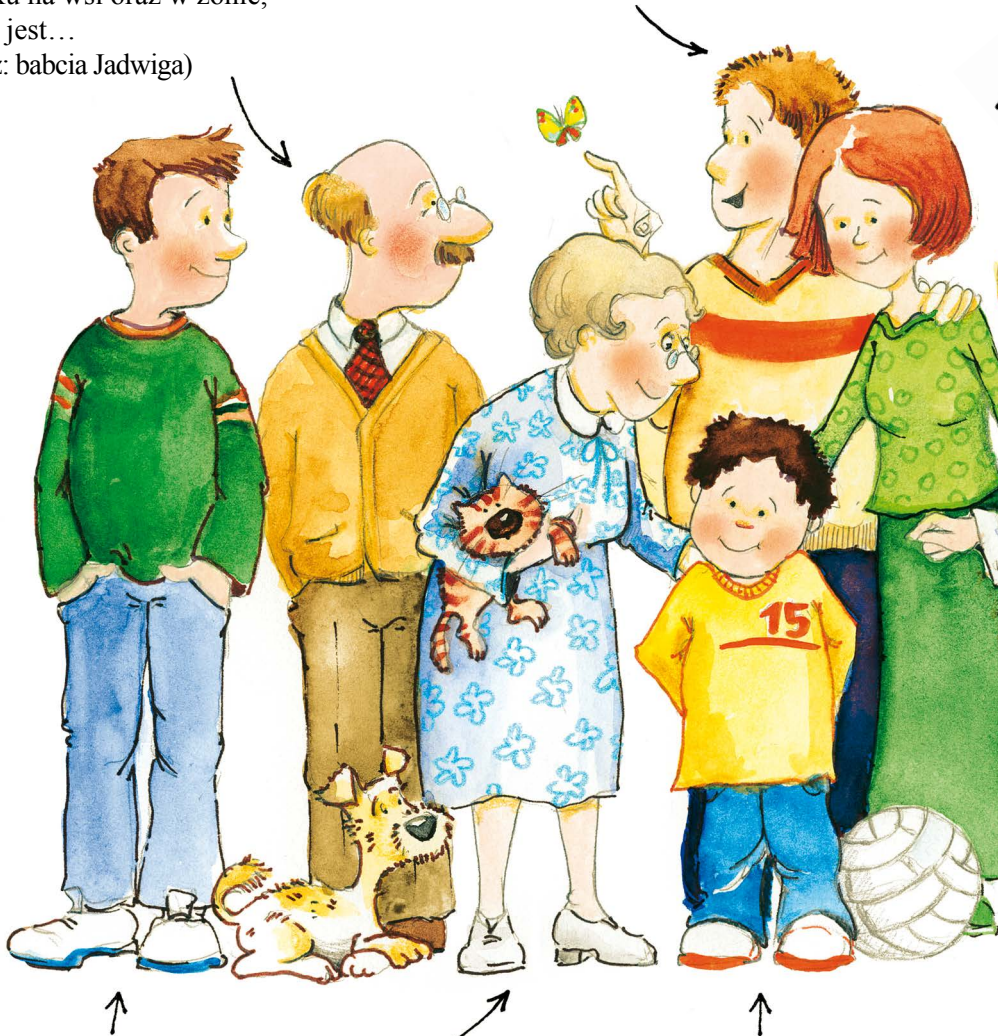
W KSIĄŻCE WYSTĘPUJĄ:

Dziadek Henio

tata taty, zakochany w swoim domku na wsi oraz w żonie, którą jest...
(patrz: babcia Jadwiga)

Tata

trochę leniuch, ale cóż zrobić, poza tym – duży dzieciak



Wujek Grzesiek

młodszy brat mamy;
ulubiony wujek Bartusia;
podobno niedojrzały

Babcia Jadwiga

mama taty; zakochana
w swoim domku na wsi oraz
w mężu, którym jest...
(patrz: dziadek Henio)

Bartuś

jest w waszym wieku i nie
przejmuje się tym, że czegoś
jeszcze nie wie; jako dziecko
ma do tego prawo

Mama

mama Bartusia, rzecz jasna;
sympatyczna, choć czasami
zmęczona

Dziadek Staszek

tata mamy; spokojny łasuch
uwielbający stare książki



oraz:

- pani Krysia – koleżanka mamy z pracy,
- pani Ela, praktykantka w szkole Bartusia,
- pan dyrektor ze szkoły Bartusia,
- pani wychowawczyni,
- stryjek Łukasz,
- Patrycja i inne narzeczone wujka Grzeška,
- pan Jurek, współpracownik mamy

i inni...

Babcia Marysia

mama mamy; energiczna
aż do przesady



Bać się własnego cienia

– Babciu, uważaj, za tobą! – wrzasnął Bartuś do pracującej w ogródku babci Jadwigi.

Jego ostrzeżenie odniosło skutek – babcia podskoczyła, spojrzała do tyłu, a potem złapała się za serce.

– Bartuś, jak możesz?... – jęknęła. – Tak mnie przestraszyć...

– A wołałabyś, żeby to on cię przestraszył? – zapytał Bartuś, pokazując coś na ziemi.

– Wąż?! – Babcia zbladła i wskoczyła na najniższy konar jabłoni. Bartuś chrząknął z zakłopotaniem.

– Nie wąż, tylko cień – wyjaśnił. – Dziadek mówił, że boisz się własnego cienia.

– Bać się własnego cienia oznacza być bardzo strachliwym, lęklwym, bać się wszystkiego, być nadmiernie ostrożnym – wymamrotała uciepiona jabłoni babcia Jadwiga. – Rozumiesz?

– Rozumiem – skinął głową Bartuś.

– To teraz zawołaj dziadka – poprosiła babcia. – Tylko szybko. Nie umiem stąd zejść, a mam lęk wysokości.



Bić się z myślami

Bartuś nie jest może najgrzeczniejszym chłopcem na świecie, ale nie jest też łobuzem – choć i on czasami miewa niezbyt mądre pomysły. Do takich na pewno należała szkolna bójka z kolegami.

Biegać z wywieszonym językiem

– I co teraz? – zapytał z niepokojem, gdy pan dyrektor rozstawił już wszystkich po kątach.

– Nie wiem! – zasapał groźnie pan dyrektor. – Biję się z myślami, co z wami zrobić!

Bartuś osłupiał.

– Przecież... – wykrztusił po chwili – przecież pan dyrektor mówił, że to nieładnie się bić, a teraz sam... na dodatek z własnymi myślami.

– Bartuś, przestań błaznować! – warknął pan dyrektor. – Biję się z myślami, czyli głowię się nad czymś, zastanawiam się, co zrobić, waham się, jak powinienem postąpić. Nie wiem, czy od razu mam wam obniżyć ocenę ze sprawowania, czy może najpierw zadzwonić ze skargą do waszych rodziców. Co radzicie?

Zaległa cisza.

– No co jest? – Pan dyrektor udał zdziwienie. – Bartuś, nie pomożesz mi?

– Ja tam wolę się nie bić – jęknął Bartuś. – Nawet z myślami...

Biegać z wywieszonym językiem

Zaraz na drugi dzień po tym, jak babcia Marysia i dziadek Staszek wrócili z Grecji, Bartuś wybrał się do nich w odwiedzin.

– Ale ty jesteś! – powiedział, patrząc z wyrzutem na babcię Marysię. – Jak ja pokazuję komuś język, to jest źle, ale sama, to proszę – pokazywałaś go wszystkim Grekom!

Babcia osłupiała. Podobnie zresztą jak i dziadek Staszek.



Boki zrywać

– Wszystko słyszałem – zapewnił Bartuś. – Stałem tuż przy telefonie. Mówiłaś mamie, że przez całe dwa tygodnie biegałaś z wywieszonym językiem! Wstyd!

Dziadek spojrzał na babcię Marysię, a potem chrząknął nieznacznie.

– Biegać z wywieszonym językiem – mruknął – znaczy być cały czas bardzo zajęтым, być w ciągłym ruchu, załatwiać w pośpiechu różne sprawy... Owszem, nie mieliśmy za dużo czasu na leniuchowanie, ale przynajmniej dużo zobaczyliśmy. – Dziadek spojrzał na babcię Marysię z wyrzutem.

– A ja mam w nosie takie wakacje! – wykrzyknęła babcia. – Obiecywałeś przed wyjazdem, że będziemy leżeć na plaży i odpoczywać, tymczasem od rana do wieczora musiałam oglądać jakieś ruiny!

– Zabytki, nie ruiny! – zdenerwował się dziadek. – Światowej sławy zabytki!

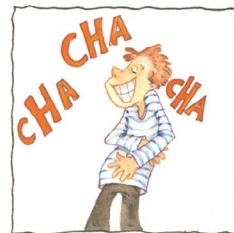
Bartuś zastanawiał się, czy gdyby pokazał im w tej chwili język, poczuliby się jak w Grecji.

Boki zrywać

Bartusiowi było bardzo nieprzyjemnie, gdy uświadomił sobie, że wujek Grzesiek o mało nie trafił przez niego do szpitala.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał zdumiony tata.

– Oj, skąd, skąd... – Bartuś wzruszył ramionami. – Słyszałem, co mówiła mama!



Być całym w skowronkach

– Ja coś mówiłam?! – Mama zastygła nad filiżanką kawy.

Bartuś popatrzył na nią z wyrzutem.

– Nie jestem już dzieckiem – prychnął. – Nie musisz niczego przede mną ukrywać!

– Ale ja naprawdę nic nie rozumiem...

– A kto mówił wczoraj przez telefon – przerwał jej Bartuś – że wujek Grzesiek przez dwa tygodnie rozrywał sobie przeze mnie boki?! U dziadka na działce?!

– Rozrywał czy zrywał? – Tata czuł, że za moment nie wytrzyma.

– Zrywał, rozrywał, co za różnica?! – zirytował się Bartuś.

Mama i tata wymienili spojrzenia i... ryknęli śmiechem.

– Zrywać boki to znaczy śmiać się do rozpuku!... – wykrztusił po pewnym czasie tata.

– Jak? – nie rozumiał Bartuś.

– Bardzo – odpowiedziała mama. – Grzesiek mówił, że codziennie prowadziliście poważne rozmowy o życiu, no a później on nie mógł zasnąć ze śmiechu!

– Tak?! – zaperzył się Bartuś. – Zrywał boki?! To ja go chyba rozerwę, jak się zobaczymy!

– Ee, nie warto... – machnął ręką tata. – Przecież nasza rodzina najczęściej zrywa boki, mówiąc właśnie o nim...



Być całym w skowronkach

Nim Bartuś dobiegł do dzwoniącego telefonu, tata już podnosił słuchawkę.

Być całym w skowronkach

– To mama... – wysapał chwilę później. – Mówi, że wróci późno, bo chodzi po sklepach z ciuchami. I w ogóle jest... cała w skowronkach!

– Skąd wiesz? – zapytał osłupiały Bartuś.

– Bo słyszałem – wzruszył ramionami tata. – Myślisz, że nie znam własnej żony? – I ruszył do pokoju.

No proszę! Wprawdzie mama zawsze lubiła dziwnie się ubierać, ale... – ale żeby zaraz w skowronkach?! Bartuś nie mógł sobie tego wyobrazić. Z tym większą niecierpliwością czekał na jej powrót. I wreszcie doczekał się.

– Jestem! – zaświergotała od drzwi mama.

– A skowronki?! – Bartuś spojrzał z rozczarowaniem na dobrze mu znany płaszcz.

– Jakie skowronki? – Mama popatrzyła ze zdumieniem na parszczącego śmiechem tatę.

– Być w skowronkach... – wyjąkał wreszcie tata – to znaczy być szczęśliwym, radosnym.

Mama uśmiechnęła się szeroko, a potem wyjęła z torby nową sportową bluzę.

– Dostałam dziś podwyżkę! – powiedziała z dumą. – To dla ciebie! Cieszysz się?

– Cieszysz się?! – Bartuś aż podskoczył z radości do góry. – Jestem cały w... sikorkach! Nie – w gawronach! Nie – jak to było?... W gołębiach, we wróblach, w jastrzębiach?... Aaa, wiem – w skowronkach! Jestem cały w skowronkach!

Być u kogoś na garnuszku

Nieczęsto zdarza się, aby Bartuś z taką chęcią leciał na niedzielny obiadek do babci Marysi. Nic dziwnego jednak – do przodu pchała go ciekawość.

– Jest?! – krzyknął, wbiegając do kuchni.

– Co, obiad? – zapytała babcia. – Zaraz będzie. Idź umyj ręce...

– Nie obiad, tylko wujek Grzesiek! – przerwał jej Bartuś i przeleciał wzrokiem po stojących na kuchence garnkach. – Poszedł gdzieś, tak?

Babcia bez słowa przytknęła dłoń do jego czoła.

– Oj, nic mi nie jest... – zirytował się Bartuś. – Mama mówiła, że od paru dni wujek Grzesiek jest u ciebie na garnuszku. Zastanawiałem się na którym?

Babcia powędrowała wzrokiem za jego spojrzeniem i... – i zaczęła się śmiać.

– Być na garnuszku – wyjaśniła wreszcie – to znaczy być na czyimś utrzymaniu. Wujek Grzesiek zrezygnował z pracy w redakcji i dopóki nie znajdzie sobie nowego zajęcia, będzie na moim utrzymaniu. Ale nie musi siedzieć na żadnym garnku, naprawdę.

Bartuś zrobił zawiedzioną minę. Szkoda...



Być w czepku urodzonym

Bartuś przetrząsnął cały dom, ale tego, na czym mu najbardziej zależało, nie znalazł.

– A na czym ci najbardziej zależało? – zainteresowała się mama.

Chodząca encyklopedia

– Na czepku – wyznał Bartuś. – Nasza pani prosiła, żebyśmy przynieśli na jutro pamiątki z najwcześniejszego dzieciństwa. Będziemy mieli lekcję o niemowlęctwie. Mam zdjęcia ze szpitala, w którym się urodziłem, mam moje pierwsze śpioszki, znalazłem też mój akt urodzenia i zeschniętą pępowinę, ale nie wiem, co zrobiliście z czepkiem.

Mama i tata wymienili zdezorientowane spojrzenia.

– Z jakim czepkiem? – chciał wiedzieć tata.

– Z tym, w którym się urodziłem – wyjaśnił Bartuś. – Przecież sam mi często powtarzasz, że ja to się w czepku urodziłem. Więc gdzie on jest?

Rodzice Bartusia jak zwykle zachowali się niepoważnie – zamiast udzielić szczegółowej informacji, ryknęli śmiechem.

– Urodzić się w czepku... – powiedziała po chwili mama – to po prostu być szczęściarzem. Rozumiesz?

– Eee! – zdenerwował się Bartuś. – Ładne mi szczęście! Założyłem się z kumplami, że przyniosę jutro ten czepak – i co teraz?!

– Spokojnie, na pewno wszystko będzie dobrze – powiedział tata.
– Przecież jesteś w czepku urodzony!



Chodząca encyklopedia

Bartuś nie przepada za panią Krysią, koleżanką mamy z pracy, ale tym razem czekał na nią z niecierpliwością. I, niestety, przeżył rozczarowanie.

– A gdzie encyklopedia? – zapytał mamę, która machała do idącej ulicą pani Krysi.

– Słucham? – zdziwiła się mama.

– En-cy-klo-pe-dia! – przesylibizował Bartuś. – Mówiłaś, że narzeczony pani Krysi to prawdziwa chodząca encyklopedia. A tu widzę zwykłego pana z brzuszkiem.

Pani Krysia i człapiący za nią pan zaczęli przeciskać się między kawiarnianymi stolikami.

– Spodziewałaś się grubej książki na nogach? – szepnęła mama.

– Aż tak grubej to nie – odszepnął Bartuś.

– Co tam sobie szepczecie? – zaświergotała pani Krysia.

– Próbuję wytłumaczyć Bartusiowi, o kim mówimy „chodząca encyklopedia” – wyjaśniła mama.

Narzeczony pani Krysi odchrząknął i przybrał mentorski wyraz twarzy.

– O, to bardzo proste – zaczął – według *Słownika frazeologicznego współczesnej polszczyzny*, wydanego przez Wydawnictwo Naukowe PWN w roku dwa tysiące drugim, słownika, dodam, pod redakcją panów Stanisława Bąby i Jarosława Liberka, „chodząca encyklopedia” jest to ktoś o bardzo rozległej wiedzy, imponujący znajomością faktów, osoba wszytkowiedząca, erudyta. Czy takie tłumaczenie wystarczy?

– Nie prościej byłoby powiedzieć „przemądrzalec”? – wykrztusił Bartuś.

– Nie – odpowiedział ze spokojem narzeczony pani Krysi – słowo „przemądrzalec” według *Słownika poprawnej polszczy...*

– Dość! – krzyknęła pani Krysia. – Błagam, nie teraz! To miało być takie miłe popołudnie!...

Chwycić Pana Boga za nogi

Chwycić Pana Boga za nogi

Dwa dni po tym, jak wujek Grzesiek przeprowadził się na strych, Bartuś usłyszał od babci wiadomość, która o mało nie zwała go z nóg.

– Naprawdę?! – wrzasnął.

I pognął do wujka Grzeška w odwiedzinę.

– Jak to zrobiłeś?! – dopytywał rozgorączkowany. – Cud?!

– Nie... – Wujek Grzesiek spojrział na niego ze zdumieniem. – Dałem ogłoszenie do gazety...

– Ogłoszenie?! – osłupiał Bartuś. – A jak brzmiało? „Chwycę Pana Boga za nogi”?!

– Bartuś, co ty gadasz?

– No jak to co?! – prychnął Bartuś. – Babcia mówiła... Jak to ona mówiła?... Dokładnie nie pamiętam. Ale coś takiego, że chwyciłeś Pana Boga za nogi.

Wujek Grzesiek ryknął śmiechem.

– Tak się mówi o kimś, kto jest szczęśliwy – wyjaśnił. – Bo jestem. Znalazłem tanie mieszkanie, zatrudniłem się jako tłumacz w pewnym wydawnictwie, poznałem fajną dziewczynę... Czego chcesz więcej?

Bartuś westchnął.

Tak bardzo chciał wiedzieć, jakie buty nosi Pan Bóg...



Coś komuś chodzi po głowie

Bartuś stał zamyślony pod jabłonią, zastanawiając się, gdzie by tu urządzić sobie kryjówkę, gdy nagle zza szklarni wyłonił się dziadek Henio.



Czuć się jak ryba w wodzie

– Oho – powiedział. – Widzę, że coś ci chodzi po głowie...

– Naprawdę?! – przeraził się Bartuś.

A potem zaczął podskakiwać, potrząsać głową, targać włosy – jednym słowem, zachowywał się jak wariat.

– Dziecko, co ci jest? – zdumiał się dziadek Henio.

– Zdejmij to ze mnie! – wrzasnął Bartuś.

– Ale co?

– To, co mi chodzi po głowie!

Zamiast rzucić się Bartusiowi na pomoc, dziadek parsknął śmiechem.

– Coś komuś chodzi po głowie – wykrztusił po chwili – czyli ktoś się nad czymś zastanawia, myśli o czymś, planuje coś...

Bartuś znieruchomiał.

– Czyli nie jest to robak? – zapytał wreszcie.

– Nie – odpowiedział dziadek, ocierając łzy z oczu.

– Całe szczęście – odetchnął Bartuś. – A już się bałem, że po dwóch tygodniach bez mycia mogą się zalęgnąć na głowie robaki!

Czuć się jak ryba w wodzie

Bartuś był trochę rozżalony – chciał dobrze, tymczasem wszyscy w szkole mieli do niego pretensje. Z wyjątkiem kolegów, rzecz jasna.

– Możesz mi wytłumaczyć, jak do tego doszło?
– wycedził tata.

– Chciałem dobrze – zaczął Bartuś.



Czuć się jak ryba w wodzie

– To już słyszałem – przerwał mu tata. – Chciałeś dobrze i wrzuciłeś do basenu swoją nauczycielkę.

– Pani Ela nie jest nauczycielką, tylko praktykantką – sprostował Bartuś.

Po minie taty łatwo było zorientować się, że nie tego typu wyjaśnień oczekiwał.

– I wcale pani Eli nie wrzuciłem – kontynuował Bartuś. – Tylko...

– Tylko? – podchwycił tata.

– Tylko delikatnie popchnąłem.

– Ale co ci w ogóle przyszło do głowy?! – krzyknął tata.

– To nie był mój pomysł.

– A czyj?!

Nim Bartuś zdążył coś powiedzieć, do gabinetu wszedł pan dyrektor, a zaraz za nim wsunęła się wciąż jeszcze szczękająca zębami pani Ela. Musieli słyszeć ostatnie pytanie, bo przystanęli, wlepiając w Bartusia badawcze spojrzenia.

– Pana dyrektora – odezwał się Bartuś.

– Kogo?... – wykrztusił tata.

– Kogo?... – wykrztusił pan dyrektor.

– Kogo?... – wykrztusiła pani Ela.

– Pana dyrektora – powtórzył Bartuś. – Przecież pan dyrektor jeszcze wczoraj mówił pani Eli, żeby się nie przejmowała, że niedługo stres minie i że przyjdzie taki dzień, że pani Ela będzie się czuła w naszej szkole jak ryba w wodzie i że on, pan dyrektor, życzy pani Eli, żeby dzień ten nadszedł jak najprędzej, więc gdy dzisiaj poszliśmy na basen i gdy zobaczyłem wodę, a potem panią Elę, która miała nas pilnować, i gdy sobie przypomniałem słowa pana dyrektora o rybie, to...

– Dość... – jęknął pan dyrektor i nie wiadomo z jakiego powodu zasłonił sobie usta.

– Czuć się gdzieś jak ryba w wodzie – powiedziała pani Ela – to znaczy czuć się gdzieś bardzo dobrze, swobodnie...

– Jak na przykład pan dyrektor w tej chwili? – zapytał Bartuś, patrząc na krztuszącego się ze śmiechu pana dyrektora.

– I twój tata... – dodała z westchnieniem pani Ela.

A potem, chcąc nie chcąc, ona także się uśmiechnęła.

Dać komuś popalić



– Ładną mi szkołę wybraliście, nie ma co! – powiedział z wyrzutem Bartuś, wchodząc do domu.

Jego rodzice o mało nie zakrztusili się obiadem.

– Ale... o co chodzi? – zapytała mama.

– Wiesz, co dzisiaj pan dyrektor obiecywał naszej klasie?

Mama spojrzała z niepokojem na tatę, a potem pokręciła przecząco głową.

– Że da nam jutro popalić! – powiedział z oburzeniem Bartuś. – Jakby nie wiedział, że papierosy są niezdrowe!

Jeszcze nie skończył, a mama i tata już ryczeli ze śmiechu.

– Pan dyrektor chce się z wami rozprawić... – wytłumaczył wreszcie tata. – Dać się wam we znaki, dokuczyć w jakiś sposób. Musieliście coś zmalować... – Spojrzał na Bartusia pytająco.

– Hm... – zamyślił się Bartuś. – Zalepiliśmy gumą zamek w drzwiach do jego gabinetu. Ale żeby aż tak się denerwować?...

Westchnął ciężko i poszedł do łazienki.